

SMUTEK WILLIAMSA

KRYSTYNA STARCZAK

„To jest właśnie cechą nowej dramaturgii, że nie chce prawić kazań, nie chce być dogmatyczna, chce być prowokacyjnie aluzyjna” — powiedziała Williams w 1959 r. I owa wypowiedź stanowi niewątpliwie dewizę całej twórczości tego amerykańskiego dramaturga, uznanego kiedyś za następcę O'Neill'a. Nie prawi on w swych utworach kazań: nie chce naprawiać świata, pokazuje go takim, jaki według niego jest. A widzi go w tonacji „Piekle” Dantego — jako siedlisko żądz, perwersji i śmierci. Jest to świat nienawistny i brutalny, w którym ludzkim postępowaniem powoduje najczęściej zachłanność, chciwość i okrucieństwo. A także obsesje seksualne. Bohaterowie Williamsa skazani są przez kompleksy spod znaku Freuda. I wszyscy oni są przy tym bezgranicznie samotni, bezskutecznie szukają kontaktu z drugim człowiekiem.

Osamotniony jest w „Kotce na rozpalonym blaszanym dachu” rozpustny dziadek, ogarnięty przestraczem, że nie zdąży już posłać wszystkich dziewczek, na które ma ochotę, osaczony przez rodzinę czyhającą tylko na spadek. Samotna jest Margaret — „kotka”, kobieta odpychana przez męża, trawiona seksualnym głodem. Sfrustrowany i apatyczny Brick, jej mąż, należy do kategorii postaci szczególnie Williamsowi bliskich. To ludzie bardzo wrażliwi — i ka-

lecy, bo nie przystosowani do brutalności świata, uciekający odeń w swój świat marzeń i rojeń jak Laura ze „Szklanej menażerii”. Kule, na których się opiera Brick stanowią symbol jego życiowego kalectwa, którego źródło tkwi w kompleksie winy, potęgowanym przez zacieśniający się krąg oskarżeń i podejrzeń ze strony otoczenia, a zwłaszcza nie zaspokojonej seksualnie żony. Chodzi o niezwykle uczucie Bricka do przyjaciela, który odebrał sobie życie nie mogąc znieść osądzenia o homoseksualizm. Motyw ten często powraca w twórczości Williamsa. Homoseksualizm stanowi dla jego bohaterów źródło moralnej degeneracji, w czym daje się wyraźnie odczuć wpływ purytańskiej etyki Południa, które wydało tego dramaturga.

Role Bricka gra w teatrze szczeciń-

skim Wiesław Zwołński. Nie stawia on kropki nad „i” — może przyjaźń, która łączyła dwóch mężczyzn nie kryła w sobie perwersji? Brick na tie ponurej ludzkiej menażerii tego dramatu jest człowiekiem na swój sposób prawym i czystym. On jeden jest w stanie naprawdę zrozumieć dziadka (Bohdan A. Janiszewski). Bo on jeden niezdolny jest do kłamstwa, którym posługują się wszyscy. Ten moment w szczecińskim spektaklu zostaje wyraźnie wypunktowany. Problem zakłamania, które stało się sposobem bycia większości ludzi, zdaje się w reżyserii Aleksandra Strokowskiego urastać do myśli przewodniej sztuki. Brick nie pojawia się tu co pewien czas, jak inni, w krzykliwe barwnych, papuzich strojach i karnawałowych maskach. Nie ubiera ich nawet Margaret (Irena Grzonka), kobieta tak bezwzględna i okrutna w swojej szczeroci. Ale i ona jednak, by nadać sens ulatującemu życiu dziadka, karmi go w zakończeniu kłamstwem o bliskich narodzinach wnuka. Kto tu ma rację, Margaret czy Brick, odkrywający dziadkowi wcześniej prawdę o jego śmiertelnej chorobie? — odpowiedź należy do widza.

Ciężką i przytłaczającą atmosferę, jaka emanuje z tego spektaklu, potęguje scenografia Lidii i Jerzego Skarżyńskich: akcja rozgrywa się w ponurym białym lokum, w którym rozległy biały tapczan znajduje się pod nawiasem skłębionych, kiełbasowatych nibychmur. Przesadna ekspresja pierwszych scen, kiedy to „kotka” obnaża się w swej nienawiści i żądzy, zostaje stopniowo wyciszona, dopuszczając do głosu wielki smutek Williamsa, jego zadumę nad tym najniedoskonałym ze światów, w którym ci, co zadają ciosy, są równie nieszczęśliwi, jak ci, co je przyjmują.

A jednak wychodząc z tego dość intrygującego spektaklu odczuwa się coś w rodzaju znużenia — może samą tematyką utworu, powielaniem naszej wiedzy o różbitych jaźni człowieka, jego bierności, słabości, alienacji? Zbyt często słyszymy o tym ze sceny i zaczynamy już tęknąć do innego typu bohatera: człowieka mającego siłę i ambicję kształtowania świata, walki o jego ulepszenie.



Teatr Współczesny w Szczecinie: „Kotka na rozpalonym blaszanym dachu” Tennessee Williamsa. Na zdjęciu: Irena Grzonka i Wiesław Zwołński.

Odafory 22 z dn. 2 VI 1973.
Pamona